Rok I. Kraków — 1. Marzec 1911 r. Nr. 3.

MŁODZIEŻ

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

NOWE DROGI.

Po każdym okresie, kiedy myśl narodowa, za nielicznymi zresztą wyjątkami, płynie jednem korytem, następuje okres inny, kiedy, zupełnie naturalnie zawołania, na których opierała się organizacya, zaczynają nie wystarczać, kiedy życie wymaga nowych haseł i nowych dróg, a może tylko nowego ujęcia sprawy.

Czasem tylko zmiany ludzi stojących u steru. Zresztą to ostatnie przychodzi zwykle łatwiej. Gorzej przedstawia się sprawa, gdy organizacya dzierżąca w ręku ster myśli i polityki narodowej popełni cały szereg konsekwentnie po sobie następujących błędów.

Wtedy budzi się prędzej czy później reakcya silna w łonie tej samej organizacyi czy stronnictwa.

Niezadowoleni (dajmy na to słusznie) stawiają cały szereg zarzutów, początkowo wewnątrz, później wywlekając je na forum publicum. Całe późniejsze postępowanie organizacyi od chwili zjawienia się takiego niezadowolenia podlega surowej i drobiazgowej krytyce. Spotykamy wtedy obok słusznych i niesłuszne zarzuty i pretensye, a liczba ich tem jest większa, im dłużej ukrywane czy tłumione było niezadowolenie.

I zwykle w tym wypadku bywa tak, że organizacya odpiera wszystkie zarzuty, bez względu na ich słuszność czy niesłuszność i nie zmienia ani na krok swego postępowania, lub też zmienia je w tempie nadzwyczaj wolnem, tak wolnem, że nie wystarcza to niezadowolonym.

Taka powolna zmiana postępowania może być jedynie zrozumiana jako ustępstwo czynione przez przedstawicieli opinii panującej w organizacyi „dla dobra organizacyi“ nie zaś dla dobra sprawy, jedynie z obawy przed secesyą, z obawy o całość organizacyi.

I wreszcie, gdy różnice przekonaniowe dojdą do tego stopnia, że współżycie dalsze ze względu na nie, a jeszcze więcej ze względu na zaciekłość, jaka się w ciągłej walce o przekonania i o wpływy w organizacyi zrodzić musi, lub też tylko rodzi się zwykle — następuje t. zw. rozłam.

Rzeczy znane. Byliśmy, a właściwie jesteśmy świadkami podobnego procesu odbywającego się obecnie w społeczeństwie starszem i spowodowanego przezeń rozpadania się do niedawna jednolitych zgrupowań ideowych młodzieży.

Zdaje się że w momencie takim miejsce panującej siły dośrodkowej zajmuje siła odśrodkowa.

Organizacya silna przyciąga cały szereg ludzi chętnych do pracy i o określonych przekonaniach, a nawet tych do których różnice programowe dostępu nie mają, którzy tylko pragną przyłożyć cegiełkę do gmachu stawianego przez „ogół“.

U ludzi o nawet dość rozbieżnych przekonaniach występuje bardzo silnie dążenie do porozumienia się, do wytworzenia warunków pozwalających wspólnie pracować bez względu na drugorzędne różnice.

I wtedy panuje tak idealizowana przez wielu, czasami nierozumnie „jedność narodowa“.

Ale „jedność“ taka tylko wtedy jest pożądana i możliwa, gdy organizacya skupiająca jest silną, a organizacya może być silną (na dłuższą metę) tylko wtedy, gdy ma jasno postawiony cel przed sobą, gdy idzie drogą prosto wytkniętą, nie zaś gubi się w sprzecznościach między tem co głosi, a tem co robi.

Jeżeli okres takich sprzeczności występuje po uprzednim okresie „świetnego“ rozwoju, wtedy przez czas dłuższy siłą nawyknienia panuje w narodzie „jedność“, wtedy już jednak ze względu na dobro ogólne ani pożyteczna, ani pożądana.

I wtedy „jedność“ owa jest raczej pozorną, staje się ona przykazaniem, chętnie przypominanem z jednej strony przez tych, którzy się pragną przy władzy utrzymać, z drugiej przez tych, którzy pod płaszczykiem „jedności“ schowani, czują się być zwolnionymi od samodzielnego myślenia.

„Jedność narodowa“ jest wtedy tylko synonimem bezmyślności, lub dezoryentacyi „ogółu“ ściśle mówiąc panującej większości, i dopiero gdzieś głęboko w płaszczu „jedności“ ukryta toczy się (początkowo pomiędzy bardzo nielicznymi) walka istotna o przekonania, walka o drogi postępowania. Lecz „jedność“ w tym drugim okresie swojego istnienia na szczęście prawie nigdy zbyt długą nie bywa.

Jej miejsce zajmuje nadzwyczajna rozbieżność. Najpierw odpadać zaczynają t. zw. bierni, właściwie obojętni, magnesem siły organizacyjnej jedynie do niej ściągnięci. Odpadają bo czują brak sił.

A potem następuje t. zw. rozłam powodujący dla organizacyi albo śmierć, albo po bardzo ciężkich próbach odrodzenie.

I owym „rozłamem“ jako rzeczą nadzwyczaj ciekawą i aktualną bliżej pragnę się zająć.

Rola „niezadowolonych“ jeszcze przed wystąpieniem ich z organizacyi bardzo łatwo sprowadza się jedynie do ciągłej negacyi, ściślej może do ciągłego przeciwstawiania się.

Jeżeli, dajmy na to, w polityce doby bieżącej lub też, szerzej biorąc, w formułowaniu i zastosowywaniu ideologii narodowej, niezbędnem jest uwzględnienie trzech punktów zasadniczych: A, B i C, to powód do rozłamu, czy też wogóle niezadowolenia mogą dać dwie sytuacye t. j. albo mylne, fałszywe uwzględnianie, wszystkich trzech punktów, albo uwzględnianie słuszne przypuśćmy dwóch tylko: A i B przy zupełnem pominięciu, czy przeoczeniu trzeciego C.

W sytuacyi pierwszej wyjście jeśli nie leży jak na dłoni, to w każdym razie przynajmniej mniej więcej jest widoczne.

Niezadowoleni, widząc fałszywe stosowanie uznawanych zasad, prostują drogi postępowania, udać im się to może, przynajmniej teoretycznie rzecz biorąc, dość często, w razie zaś nieudania się występują z organizacyi, zakładają nową i w niej zasady wprowadzają w życie podług nich przynajmniej — właściwie.

Łatwiej jest jednak prostować taktyczne błędy w postępowaniu, niż jakąś organizacyę, opierającą całą swoją politykę na uwzględnianiu jedynie punktów: A i B, przekonać o konieczności oparcia się na trzecim punkcie: C.

Trudniej jest dopiąć tego zadania szczególnie wtedy, gdy organizacya w początku swego istnienia punkt C uwzględniała, a dopiero potem, w ciągu swego istnienia i codziennej polityki gdzieś go po drodze zgubiła.

Wtedy cała świadomość niezadowolonych nadzwyczaj łatwo sprowadza się do owego punktu C i powoduje stan taki (nawet po wystąpieniu ich z organizacyi i założeniu nowej) zwężenie się zakresu myślenia i odczuwania w dziedzinie życia narodowego.

Ludzie, często bardzo silnie związani węzłami tradycyi organizacyjnej, widząc braki zasadnicze, boleją nad nimi, uparcie walczą o ich uzupełnienie, w walce długiej i mozolnej zaślepiają się zwykle do tego stopnia, że to, czego brakowało organizacyi staje się dla nich całością poglądów, że w jakimś nieuwzględnionym punkcie C zamknie się cała ich ideologia.

Cel ich pierwotnie zamierzony znowu jest nieosiągnięty.

I wtedy następuje w życiu narodu okres na pozór przynajmniej najtrudniejszy.

„Ogół“ staje się wtedy pożądanym łupem tak dla jednej, jak dla drugiej strony; będąc narażonym na ciągłe atakowanie z dwóch stron, nie widzi, ażeby przy której z nich była „cała“ racya, dezoryentuje się i albo usuwa się zupełnie z życia publicznego, albo idzie w rozsypkę.

A nawet przed tymi którzy lepiej od innych oryentują się w sytuacyi i nie są biernymi, staje nadzwyczaj trudny problemat do rozwiązania: z kim iść? czy z tymi, którzy mają za sobą dobrą tradycyę „roboty“, którzy jednak prześlepiają jakiś ważny obowiązek, przechodzą obok jakiegoś zagadnienia C, nie rozwiązując go, jednem słowem, posiadają jakiś brak zasadniczy, czy też z tymi, którzy brak ów uzupełnili, ale też przeoczyli z kolei wszystkie inne już, przez dawną organizacyę rozwiązywane

zagadnienia i przytem nie mają przed sobą nawet pewności dobrego zorganizowania się?

Stan taki powoduje, że ludzie nie mając innego kryteryum, grupują się nie podług przekonań, a podług osobistego zaufania i sympatyi, co dość często zawodzi.

Więc błędne koło?

Eh, nie! Życie rozcina sprawniej od Aleksandra Wielkiego takie węzły gordyjskie. Po pewnym okresie rozczłonkowania, dezoryentacyi i mniej lub więcej przykrych waśni koteryjnych, myśl narodowa wyżłobi sobie nowe koryto.... by znowu kiedyś rozbić się i znowu skupić, odrzuciwszy stare, zużyte siły, zdobywszy nowe i naprzód iść z postępem!

W okresie takiego rozczłonkowania się zadaniem ludzi, którzy potrafili sami się uchronić, czy też tylko dzięki sprzyjającym warunkom uchronili się od zamętu, jaki powstaje w kłótni między] „prawomyślnymi" a „secesyonistami" jest odgadnąć, jaką drogą wyjdzie życie narodowe z labiryntu programów i „bezpartyjności" a to w celu uczynienia szkodliwego, choć nieuchronnego okresu dezoryentacyi ogólnej, możliwie najmniej szkodliwym.

W społeczeństwie starszem rozłam w organizacyi, nadającej przez pewien czas ton życiu narodowemu, powoduje prawie bez wyjątków, upadek organizacyi, jeżeli nie koniec jej zupełny, to w każdym razie koniec jej, jako stronnictwa panującego. I albo organizacya „secesyjna" potrafi się otrząsnąć ze zgubnej jednostronności i staje się takiem panującem stronnictwem, albo też odrodzenie przychodzi po dłuższym czasie dopiero z szeregów młodzieży.

I dziś jest właśnie taka sytuacya.

Inaczej dzieje się czasem, gdy „rozłam" jest wśród młodzieży.

Wśród społeczeństwa starszego znani są szerszemu ogółowi przedstawiciele opinii panującej, i jeżeli opinia ich bankrutuje, bankrutują i oni sami. Choćby potem zmienili przekonania, choćby uzupełnili braki na jakie im przed rozbiciem zwracano uwagę, nie potrafią już zyskać zaufania „ogółu", gdyż ten darzy zaufaniem tych tylko, kogo sądzi być nieomylnym.

Wśród młodzieży tymczasem ci kierownicy mniej są znani, zresztą nie mają, już bodajby dzięki charakterowi pracy, jaką młodzież prowadzi, tak łatwego pola dla omyłek, za któreby „ogół" musiał ponosić konsekwencye, jak n. p. kierownicy polityki narodowej.

Często nawet przywódcy (przynajmniej kierownicy organizacyjni młodzieży) rekrutują się z poza niej.

Przeto nawet wtedy, gdy niezadowolenie jest tak silne, że dochodzi do rozłamu, w organizacyi obok kierowników dotychczasowych, lub też nawet zupełnie bez nich, zostaje cały szereg ludzi, chcących uchronić się od zbytniej jednostronności i zmierzających do wytworzenia warunków umożliwiających podjęcie wspólnej pracy jak najszybciej i jak najskuteczniej.

Zastrzegam się, że pod podjęciem wspólnej pracy rozumiem niekoniecznie zejście się ponowne dwóch grup, a może nawet skupienie nowych żywiołów około pierwszej z nich i wytworzenie silnej, świadomej grupy narzucającej „jedność“ młodzieży.

Niezawsze praca taka się udaje, możliwem powodzenie jest tylko wtedy, gdy organizacya „prawowierna“ uzupełni braki. Jest to dość trudnem, ale bynajmniej nie niemożliwem. Przykłady podobne w dziejach organizacyi młodzieży polskiej już mieliśmy.

A jeżeli zważymy, że w razie powodzenia zapewnia się ciągłość pracy i, że powodzenie wtedy jest osiągnięte bez przyczyniania się do powiększania i tak już szkodliwego zamętu, to zrozumiemy gdzie nasze miejsce.

A jeśli rozwiążemy zagadnienie jakie stoi przed nami jako przed młodzieżą, to staniemy pewni zwycięstwa później i wobec starszego społeczeństwa.

A w pracy powinna przyświecać nam wiara niezachwiana w to, że poczęty na łonie młodości:

Wyjdzie z zamętu świat Ducha! *Mr.*

WYCHOWANIE POLITYCZNE.

Idea niepodległości Polski jest ideą odbudowania państwa polskiego. Jest ona równocześnie pozytywnem dążeniem państwowo-twórczem i negacyą istniejscego stanu rzeczy; musi więc zawierać w sobie pierwiastek twórczy i pierwiastek negacyjny. Przeto naczelnem zadaniem wychowania politycznego w duchu niepodległości, jako mającego na celu wytworzenie ludzi mogących ją zrealizować, jest rozwijanie w społeczeństwie polskiem wogóle, a wśród młodzieży (o co nam tutaj przedewszystkiem chodzi) w szczególe, jako żywiołu z natury rzeczy przedewszystkiem nadającego się do działalności wychowawczej, tych stron umysłu i charakteru, które są czynnikami tworzącymi państwo oraz utrwalającymi jego byt, oraz tych, które są czynnikami negatywnymi. Tutaj nasuwa się potrzeba dokładnego uświadomienia sobie, na czem mianowicie polega ta pozytywna i negatywna strona wychowania politycznego w duchu idei niepodległości.

Otóż pozytywne czynniki są to przedewszystkiem czynniki ogólno-uspołeczniające, polegające na czynieniu jednostki jak najbardziej społeczną, czyli jak najsilniej związaną węzłami sympatyi ze społeczeństwem, jako całością, zdającą sobie dokładnie sprawę, że jest przedewszystkiem jego składową cząstką, umiejącą podporządkowywać swoje osobiste sprawy dobru ojczyzny. Krócej mówiąc, polegają one na rozwijaniu uczuć patryotycznych, oraz na propagandzie tego, co jest w gruncie rzeczy tylko rozwinięciem patryotyzmu, mianowicie nacyonalizmu.

Wszelako te pierwsze czynniki są zbyt podmiotowe, aby same tylko mogły stać się siłą społeczeństwa. Pojęcie dobra ogółu jest zbyt obszerne, ludzie różnią się niezmiernie, gdy chodzi o zastosowanie tego kryteryum do poszczególnych konkretnych zagadnień; różnice te nieszkodliwe, a nawet pożyteczne poniekąd, gdy chodzi o samo tylko teoretyczne rozważanie spraw publicznych, są nieszczęściem w dziedzinie politycznego działania, które wymaga zawsze jednolitości. Zachodzi więc potrzeba bardziej przedmiotowej więzi społecznej, a tą jest władza. Zadaniem więc wychowania politycznego jest rozwijanie w jednostkach poszanowania dla idei władzy narodowej jako takiej, abstrahując od jej konkretnego charakteru. W ścisłym związku z poszanowaniem władzy znajduje się cnota karności, jako jedna z najniezbędniejszych form podporządkowania się jednostki społeczności.

Trzecim wreszcie czynnikiem państwowo-twórczym jest poczucie prawne, poszanowanie dla ustawy. Jest to czynnik we współczesnem życiu politycznem pierwszorzędnej wagi i wystarcza być najbardziej powierzchownie z niem obeznanym, aby się przekonać, że państwo współczesne bez tej cnoty zdrowem i silnem być nie może.

Wszystko to bardzo pięknie, mógłby ktoś powiedzieć, ale w jaki sposób my mamy te cnoty państwowe rozwijać, skoro jesteśmy pozbawieni (z wyjątkiem częściowo Galicyi) własnych instytucyi politycznych, a obce powinny w nas wzbudzać tylko odrazę? Jak rozwijać poszanowanie dla idei władzy narodowej, skoro jej wcale niema? Jak rozwijać poczucie prawa skoro mamy prawo n. p. pruskie, które w nas nie powinno przecież wywoływać niczego, coby miało cień podobieństwa do szacunku?

Otóż, wprawdzie nie mamy swego państwa, ale państwo nie jest jedyną instytucyą, w której mogą powstawać cnoty państwowo-twórcze. Nie mówiąc już o rozwoju świadomości narodowej, patryotyzmu, samopodporządkowania się jednostki ogółowi i tych wszystkich czynnikach ogólno-uspołeczniających, które należą wyłącznie do etyki i które można rozwijać drogą propagandy, to nawet tak specyficznie państwowe cnoty, jak poszanowanie władzy i prawa dadzą się pielęgnować poza państwem. Istnieją bowiem instytucye, które pod względem swego życia wewnętrznego są niezmiernie podobne do państwa. Takiemi instytucyami są organizacye i w pierwszym rzędzie organizacye polityczne. W istocie w organizacyi widzimy te same dwa pierwiastki, o które nam tutaj chodzi, pierwiastek władzy i pierwiastek prawa. Każda organizacya przecież musi z natury rzeczy, tak samo jak państwo, posiadać pewne ogólne normy-ustawy i pewną władzę. W życiu organizacyjnem tedy możemy pielęgnować cnoty państwowo-twórcze, możemy wyrobić się na dobrych obywateli przyszłej Rzeczypospolitej, rozwijając poczucie lojalności i karności organizacyjnej.

W ostatnich czasach dały się słyszeć głosy uznające rozwijanie czynników państwowo-twórczych w wychowaniu politycznem za rzecz szkodliwą z punktu widzenia idei niepodległości. Rozwijanie bowiem tych czynników ma sprowadzać niebezpie-

czeństwo wzrośnięcia w siłę instynktów ugodowych i zaniku uczuć opozycyjnych, w stosunku do rządów zaborczych.

Niewątpliwie ten pogląd jest słusznym, ale słusznym jednostronnie. Prawdą jest, że rozwijanie uczuć państwowo-twórczych posiada i swoją ujemną stroną. Gdyby większość ludzi w myśleniu swojem kierowała się wyłącznie zasadami ścisłej logiki, wówczas niebezpieczeństwo to nie istniałoby. W istocie, z punktu widzenia ściśle logicznego niepodobna zrozumieć, jakim sposobem idea poszanowania prawa polskiego ma doprowadzić do poszanowania prawa np. pruskiego. Ponieważ uważam, że z punktu widzenia interesu narodu polskiego potrzebnem jest, aby wytworzyło się poszanowanie prawa jako czynnika niezbędnego do zbudowania silnego państwa polskiego, więc jestem zwolennikiem rozwijania tego uczucia. Ponieważ zaś prawo rosyjskie przeszkadza mi w dążeniu do odbudowania Polski, a więc je zwalczam. Gdzież tu miejsce na instykty ugodowe?

Ale takie rozumowanie byłoby zbyt prostolinijnem, zbyt nie liczącem się z naturą ludzką. Ogromna większość ludzi bowiem w myśleniu i postępowaniu swojem nie kieruje się wcale zasadami ścisłej logiki, ale czysto przypadkowemi skojarzeniami wyobrażeń. Ludzie w których rozwijano poszanowanie prawa, n. p. poczucie legalności, zupełnie niespotrzeżenie dla siebie samych nawet przenosiliby to także na prawo zaborcze i mielibyśmy n. p. lojalnych obywateli rosyjskich i niemieckich, czujących instyktowny wstręt do wszelkich antyrządowych wystąpień, jako obrażających ich poczucie legalności. W ich umysłach bowiem ogólne poczucie legalności, przeobraziłoby się stopniowo na zasadzie dobrze znanego w psychologii skojarzenia wyobrażeń na podstawie podobieństwa, na mimowolne poszanowanie i cudzoziemskiego prawa. (Oczywiście miałoby to miejsce tylko wtedy, jeżeli taka ewolucya nie znalazłaby jakiejś przeciwwagi).

Mamyż więc wobec tego ograniczyć wychowanie polityczne do rozwijania negacyi państwa zaborczego? Taka alternatywa jednak jest w gruncie rzeczy równie oddalającą nas od odbudowania Polski, jak i rozwijanie wyłącznie tylko czynników państwowo-twórczych. Jeśli bowiem nawet w takim razie jakimś cudem odzyskalibyśmy niepodległość, to pomyślmy wtedy czem byłoby to nowoutworzone państwo, którego obywatele nietylko nie mieliby pojęcia o poszanowaniu dla władzy i prawa, ale przeciwnie wskutek tych samych przyczyn, co i w pierwszym przypadku, zaczęliby mimowoli przenosić swe uczucia nienawiści do władzy i prawa zaborczego także i na władzę i prawo polskie. Czy nie byłoby ono taką karykaturą państwowości, jak np. większość republik południowo-amerykańskich? Te ostatnie zachowują swoją względną niepodległość (względną, gdyż znajdują się pod mniej lub więcej zamaskowanym protektoratem Stanów Zjednoczonych), bo nie mają pod bokiem potężnych sąsiadów. Ale co zrobilibyśmy my znajdujący się w samym środku Europy, otoczeni mocarstwami, którym młode państwo byłoby solą w oku? Czy nie stracilibyśmy wtedy niepodległości w bardzo szybkim czasie? Można wprawdzie powiedzieć, że wtedy przyszedłby czas na rozwijanie czynników państwowo-twórczych. Ale czynniki te nie wytwarzają się z dnia

na dzień, zwłaszcza jeśli przedtem nic się dla tego nie robiło, a rozwijało same tylko uczucia negatywne, które skierowane z początku przeciw państwu zaborczemu, mimowoli skierowałyby się później i przeciw państwu polskiemu. A wreszcie nawet pominąwszy takie stosunkowo odległe perspektywy, to czy jednostronne uwzględnianie negacyi w wychowaniu politycznem nie wyrządziłoby bardziej bezpośrednich szkód. Jeśli bowiem zwrócimy uwagę na wyżej już rozpatrywane ogromne podobieństwo organizacyi do państwa (pod względem tych właśnie dwóch momentów — władzy i prawa), to należy sobie zadać pytanie, czy jednostki wychowane wyłącznie w negacyi państwa zaborczego, nie przeniosą również bezwiednie tych uczuć na samą organizacyę, jej władzę i jej prawo i czy wogóle będą one w stanie wytworzyć na tyle silną organizacyę polityczną — (co przecież wymaga tych samych pierwiastków państwowo-twórczych, co i zbudowanie państwa), któraby mogła skutecznie walczyć z państwem zaborczem. Nareszcie wyłączne uwzględnianie negacyi państwa zaborczego w wychowaniu politycznem odbiłoby się szkodliwie na całem życiu narodu polskiego. Jednostki wychowane tylko w atmosferze krytykowania i niezadowolenia, stają się powoli niezdatne do jakiejkolwiek pracy twórczej i wytwarzają ów znany typ „wiecznych malkontentów“, którzy krytykują coś nie dla pewnych konkretnych przyczyn niezadowolenia, ale przeciwnie dla samej krytyki, która staje się wręcz potrzebą ich duszy, wyszukując sobie ad hoc motywy, usprawiedliwiające takie stanowisko wobec innych.

Tak więc jednostronne uwzględnianie w wychowaniu politycznem zarówno pierwiastków pozytywnych jak i negatywnych, uniemożliwia poprostu zrealizowanie idei niepodległości. W pierwszym wypadku rozwój idei państwowej doprowadza do lojalności nawet wobec państwa zaborczego; w drugim zbytni wzrost negacyi państwa zaborczego prowadzi do rozwinięcia instynktów antypaństwowych, a nawet do pewnego stopnia antyspołecznych, co również uniemożliwia odbudowanie Rzeczypospolitej. Rozwiązanie tego dylematu może być tylko jedno: równomierne uwzględnianie pozytywnej i negatywnej strony idei niepodległości.

W takim bowiem wypadku będą one wzajemnie neutralizować swoje ujemne strony. Uczucia nienawiści do obcego państwa nie pozwolą, aby poszanowanie dla prawa i władzy wogóle rozwinęło się w kierunku niepożądanym, w kierunku lojalności wobec państwa zaborczego. Z drugiej strony silne ugruntowanie idei państwowości polskiej nie dozwoli, aby negacya cudzoziemskiego państwa przeobraziła się powoli na negacyę wszelkiego państwa i prawa wogóle.

Wogóle mało troszczymy się o równomierne uwzględnianie tych obydwóch pierwiastków idei niepodległości. To też nic dziwnego, że tak często spotkać się możemy z poglądami wręcz antypaństwowymi wogóle. Znamienne jest pod tym względem n. p. świątobliwe oburzenie, jakie wywołują u nas takie wyrazy, jak „policya“. Nie rozróżniamy dobrze tego, że w zasadzie policya jest bardzo dobrą instytucyą, że jest pożądanem, aby w przyszłem państwie polskiem odpowiadała ona swym rozlicznym zadaniom, że tylko dlatego, iż dla nas — jako narodu podbitego — policya pruska, czy rosyjska jest narzędziem ucisku, stała się ona tak nienawistną,

że — krótko mówiąc — powinniśmy być wrogami tejże policyi dlatego, że jest ona zaborczą, a nie dlatego, że jest policyą. Jest to wprawdzie psychologicznie zrozumiałe, że nie rozróżniamy tutaj przeważnie tych dwóch momentów, niemniej przeto nie przestaje być wielce szkodliwem. Zresztą w podobnych wypadkach wywierają także swój ujemny wpływ obok socyalizmu i humanitaryzmu, również resztki sentymentalno-romantycznej donkiszoteryi i staroszlacheckiej anarchii.

Na tle przedewszystkiem sprawy wychowania politycznego nie będziemy się mogli nigdy porozumieć z młodzieżą postępową i socyalistyczną, choćby najbardziej „niepodległościową". Nie oznacza to bynajmniej, żebym chciał podawać w wątpliwość szczerość jej uczuć patryotycznych (w obecnej chwili). Ale szczerość uczuć patryotycznych nie przesądza jeszcze postępowania zgodnego z pomyślnością narodu. Szczerze patryotycznymi były i te tłumy anarchicznej szlachty, które wpędziły Rzeczpospolitą do grobu. Ludzie, dla których państwo i prawo jest jednym z objawów panowania klasowego, którzy oburzają się na samą ideę ekspanzyi narodowej, czynnikiem państwowo-twórczym w wychowaniu politycznem być nie mogą. Wszak niedawno na jednym z wieców akademickich motywowano dążenie do niepodległości tem, że przecież łatwiej będzie walczyć z rządem polskim, aniżeli z rosyjskim lub pruskim! Motywowanie tego rodzaju nie rokuje długowieczności przyszłej Rzeczypospolitej, jak również czyni niezbyt prawdopodobnem jej odbudowanie.

Rozpatrywaliśmy dotychczas przeważnie znaczenie pozytywnych pierwiastków w idei niepodległości. Obecnie winniśmy zająć się jej drugą stroną, mianowicie negacyą państwa zaborczego. Aby zdać sobie sprawę z istoty tego drugiego pierwiastka, należy przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie: Na czem właściwie polega stosunek państwa zaborczego do naszego narodu?

* * *

Negacya państwa zaborczego praktycznie przejawia się w uczuciu nienawiści do tego państwa. Ale państwo, o ile, jak to często się zdarza, bywa rozpatrywane w oderwaniu od swego konkretnego podłoża etnograficznego, jest taką bezkrwistą abstrakcyą, którą nie można ani nienawidzić, ani kochać.

Można nienawidzieć Moskali, ale nie można nienawidzieć państwa rosyjskiego jako takiego; dla szerokich mas ludowych najazd jest zrozumiałym tylko jako panowanie Moskali nad Polakami. Z bardzo nielicznymi wyjątkami, wszelkie państwo jest organizacyą pewnej narodowości, a o ile jest wielonarodowe, jest także organizacyą panowania jednego narodu nad pozostałymi. W starożytności występowało to bardzo jaskrawo; członek narodu podbitego nie posiadał praw obywatelskich, oraz był wielce ograniczony w prawach prywatnych. Obecnie ten fakt, że naród podbity jest tylko łupem wojennym i własnością zwycięzcy, bywa przysłaniany figowym listkiem wstydliwości. Konstytucya Prus i Rzeszy niemieckiej uznaje wszystkich mieszkańców pań-

stwa za równouprawnionych obywateli, bez względu na ich narodowość. Z punktu widzenia teoretyczno-prawnego, etnograficzny skład ludności nie ma tu żadnego znaczenia. Mimo to, w rzeczywistości Polak jest tam paryasem uciemiężanym wyłącznie z racyi swej nieprzynależności do narodu niemieckiego, gdyż państwo niemieckie jest wyłącznie organizacyą tego narodu. Toż samo dzieje się gdzieindziej. Pogląd, że państwo jest czemś niemającem nic wspólnego z narodowością, jest szkodliwym przesądem, wylęgłym w mózgach prawników, rozpatrujących państwo wyłącznie z punktu widzenia formalnego i niedostrzegających rzeczywistego życia. Gdyby państwo nie miało nic wspólnego z narodem, w takim razie dążenia narodu polskiego do niepodległości nie miałoby najmniejszego sensu. W praktycznej propagandzie, wrogiej państwu zaborczemu, łatwo można zauważyć, że jeśli negacya tego państwa ma być czemś silnem, żywiołowem, tkwiącem w masach ludowych, to musi być przetłumaczona na język bardziej konkretny.

Tym językiem jest nienawiść plemienna do najeźdzców. Zarówno więc z punktu widzenia praktycznego oddziaływania propagandy, jak i ze stanowiska teoretycznego jest to uzasadnionem. Jedno z państw zaborczych, mianowicie Austrya, stanowi właśnie jeden z tych bardzo nielicznych wyjątków — państw beznarodowych. Od r. 1866 Austrya przestała być państwem niemieckiem. I w obecnej chwili przynależność części narodu polskiego do Austryi nie jest wyrazem panowania jakiegoś innego narodu nad nami. Dlatego też idea niepodległości jest w Galicyi słabszą, niż w innych zaborach. Stąd też idea niepodległości musi tu być przedewszystkiem ideą państwa polskiego. Negatywne pierwiastki z konieczności będą tu odgrywać znikomą rolę.

Wynika stąd, że nie samą tylko miłość Polski, ale i nienawiść do jej wrogów głosić winniśmy i to nie do takich abstrakcyjnych wrogów jak „państwo“, „rząd“, „najazd“, „ucisk“, ale do takich konkretnych wrogów, jak n. p. naród rosyjski. Należy doprowadzić do tego, aby jak największa ilość Polaków nauczyła się nienawidzieć nietyle „najazd“ ile najeźdźców, aby sam widok tych cudzoziemców, znajdujących się na ziemi naszej w charakterze rasy panującej, wywoływał wśród nas oburzenie.

Niestety, wszakże przyznać trzeba, że takiego stosunku do najeźdźców w naszem społeczeństwie niema wcale. Uczucia nienawiści do ciemięzców jest w nas bardzo niewiele. Brakuje nam tego naturalnego instynktu, tak silnie rozwiniętego np. u Chińczyków.

Nam od stu lat przeszło kładziono w głowy, że nienawiść plemienna to jest bardzo brzydkie, niekulturalne i niechrześcijańskie uczucie, że wszyscy ludzie są braćmi; prawiono nam o walce za waszą i za naszą wolność itd. Mówiono nam, że powinniśmy się bronić przed obcymi, ale nie nienawidzieć ich, zapominając o tem, że nienawiść do wroga dodaje siły w walce. I obecnie pozostało tak samo. Ciekawem jest, że na tym punkcie schodzą się żywioły konserwatywne i postępowe. Pierwsze odnoszą się niechętnie do idei nienawiści plemiennej, odgadując w niej pierwiastek

rewolucyjny i niszczycielski w naszych stosunkach, który wzbudza w nich instyktowną odrazę; drugie — bo to nie zgadza się z ich humanitaryzmem i kosmopolityzmem.

To też nic dziwnego, że jeśli porównamy nasze walki o niepodległość z takiemiż walkami innych narodów podbitych, to przekonamy się, że porównanie to nie wypada wcale na naszą korzyść. Cóż bowiem najbardziej uderza w naszych powstaniach? Oto brak zaciętości.

U wszystkich innych narodów walczących o niepodległość, daje się zauważyć przeciwnie zaciętość w wysokim stopniu w połączeniu z wygórowaną nienawiścią do wroga, która nakazuje walczyć nawet wtedy, kiedy już niema nadziei zwycięstwa. — Klasycznymi przykładami tego są: oblężenie Kartaginy przez Rzymian i wojna Hiszpanów z Napoleonem. W naszych powstaniach zaś tej cechy niema zupełnie; przeciwnie nierzadkimi są przypadki rycerskiej kurtuazyi wobec wroga, rzecz właściwa w wojnie regularnej, ale nie w rozpaczliwej walce narodu o wolność. Kurtuazya wobec przeciwnika jest dowodem, że walka nie jest traktowana zupełnie seryo, że tutaj nie znajdują się w grze zasadnicze interesy życiowe, że krótko mówiąc, nie jest to walka o byt. Walki o niepodległość są właśnie walką o byt. Nasze powstania nie były tak traktowane, za mało w nich było pierwiastków napastniczych i negatywnych; naród zbyt mało włożył w nie goryczy i nienawiści do obcych, tych czynników, które tyle dodają siły w walce. Sama miłość ojczyzny pobudza nas do obrony tylko; nienawiść do wroga pobudza do napaści, a napaść jest najlepszą obroną. Niema tego w naszym narodzie, to też powstania nasze miały stosunkowo mało energii i wytrwałości.

Niejednokrotnie słyszymy narzekania, że pragnienie niepodległości nie jest w naszem społeczeństwie silnem, żywiołowem uczuciem, że niepodległość Polski nie jest w narodzie naszym taką potrzebą, której niezaspokojenie sprowadza ból nieznośny, że niepodległość staje się niekiedy „ideą moralną“, a nie dążeniem politycznem.

I rzeczywiście oswoiliśmy się już w mniejszym lub większym stopniu z faktem najazdu i przystosowali doń i największych naszych niepodległościowców nie wyprowadza z równowagi widok wojsk cudzoziemskich na ulicach miast polskich. Objawy najazdu spotykane na każdym kroku nie wzbudzają w nas odruchów nienawiści. Czemu to przypisać? Oto temu, że my nienawidzimy, a właściwie deklamujemy o nienawiści do abstrakcyjnego „najazdu“, a nie do najeźców, to jest do ludzi obcych mową i pochodzeniem, a panujących nad krajem i narodem naszym. Dopiero, gdy poczujemy nienawiść do Moskali, gdy sam dźwięk ich mowy będzie w nas wzbudzał wściekłość i rozjątrzenie, wówczas najazd — fakt, że ci nienawidzeni cudzoziemcy są naszymi władcami, z którymi w tym właśnie charakterze stykać się codziennie mamy, stanie się czemś nie do zniesienia. Idea niepodległości nie będzie wówczas „ideą moralną“ lub hasłem wiecowem, ale żywiołowem pragniem całego narodu, pragnieniem wyrzucenia najeźdzców, które, o ile kierowane będzie przez rozum polityczny, niewątpliwie cel swój osiągnie.

Tymczasem jednak idea niepodległości, pomimo, że tyle się o niej teraz mówi pozostaje wciąż jeszcze przeważnie modnem hasłem, lub odświętnem uczuciem, a nie

żywiołowym odruchem. Inaczej być nie może, dopóki w społeczeństwie naszem pojęcia „swój“ i „obcy“ nie nabiorą życia i treści, dopóki nie nabierzemy ducha wyłączności plemiennej. Bo wtedy tylko panowanie tego „obcego“ stanie się czemś naprawdę nieznośnem, czemś, z czem absolutnie pogodzić się nie można. Obok polskiej idei państwowej, bezwzględna negacya wszystkiego, co nie jest polskiem na polskiej ziemi, co w Polsce założyło swe siedziby i do polskiego narodu się nie zalicza winna być najważniejszym składnikiem wychowania politycznego. *N.*

NA MARGINESIE „OZIMINY“.

Na prawo stanięć jeden anioł złoty,
na lewo jeden z krwi i zawieruchy.

Naród pozbawiony swych wodzów naturalnych, uświęca królów ducha. A im większy jest wódz, tem hojniejszą dłonią „szafuje serca rubinem czerwonym: „w chwili podpisze, to rozdać na braci, czego przez wieków tysiące nie spłaci“.

Na harfie tysiącletniej mowy narodu spoczywa księga — zakon niewzruszony ludowi, pisany rubinami liter krwawych przez wieszczów — „druidów widma białe...“ Zakon to widmowy, upiorny. Buduje świątynię z kolosów granitowych, przenoszonych wiarą — jej nawy podniebne płyną w bezkres, ku słońcu, a drogę znaczą ołtarze ofiarne, zlane krwią ludzką — co najlepszą, najświętszą — bo najmłodszą. Suną korowody wiośnianych duchów „wiośnie na okup, słońcu na ofiarę, dla podźwignięcia dusz powstałych z błotnej topieli pognębienia“.

„...Ofiarnych snów grobnico biała,
jam zabłąkany w Ciebie ptak“.

Święci się „ofiary ciągłej nieskończony myt“...

Anioł „z krwi i zawieruchy“ nie równoważony przez anioła „złotego“, promiennego, przeradza się w bożka śmierci o trupio-zielonej twarzy. Niema odnowienia ideałów, „duszom karm wciąż tenże — z przed wieka“. „Wiele już skrzydeł leży połamanych“, brak prawdy uczuć. „Wóz życia ugrzązł w piachach“, gdyż „na ołtarzach płynie krew co najlepsza — cherłaki tylko duszą i ciałem pozostają“.

Staje mi przed oczami obraz zaklętego na sen zamku z „Króla-Ducha“.

Wszystko stanęło:

„Ten w polu, a ten na zamku, — a drudzy
„schyleni stali nad marnemi dzieły,
„wieczni zwyczaju i form dumnych słudzy...
„A inne, które się na palcach wspięły,
„patrząc daleko na kraj jakiś cudzy,
„śpiąc, nie upadły, ale tak zostały“.

Święci tryumf Bożek Zastoju, kukła o nieruchomych, bezmyślnych oczach. Trzyma w ręku dzban z potrójną trucizną dla żywych — kolebką narodzin dla siebie: 1) omotaną nicią pajęczą grobnicę przeszłości, 2) doktryny wschodu, 3) kłamstwo słów i wyobraźni — „purpury marzenia“ płynące nie z twórczego ducha, lecz... „z niedosytości dosytów chyba!“

* *
*

„Płonki my wszystkie z ziarna, jakie było“.

„Bo jest dusza gromadom ludzkim wspólna, którą nawet dwa bieguny życia (młodość i starość) wiążą. Lecz połączenie to nie może być sztucznem, formalnem, musi nawiązać się „łańcuchem sił żywych“, stać się lampą życia, „vitae lampadae“. W przeciwnym razie smutną jest teraźniejszość, której przed oczy staje „długowiecznej przeszłości utrudniona daremność“. Bo, czyż może być życie tam, gdzie między zdradą duszy przeszłej — żywej, silnej pragnieniem i brzemiennej w czyny sławne — a ofiarą z ciała... i ducha, nic już nie wyrasta i nie dojrzewa? „Gdy każdy nieukrócony zasób energii dawnej musi siłą jakiejś klątwy pójść na zatracenie po etapach dalekich“, lub też „do ambitnego czynu tu nie podnoszony — gorzeć bez płomienia, tlić się dymnie wraz z duszą młodą na nową ofiarę — podziemi?“

Podczas, gdy przeszłość pajęczyną omotana, staje się dla dusz śpiących, „ornamentem salonów“, paradując w szatach odświętnych na wiekowym fotelu.

* *
*

Sączymy jad z „etapów dalekich“. Nasz świat „zamknięty jest, jak lasów, czy gór horyzontem — umiłowaniem i nienawiścią“. Tam ziemia zbyt wielka, by ją uczucia silne — wola — ogarnąć mogły. I nie wzwyż tam duszy, ale wdal i wszerz monotonną, w bezkres życia i niedoli ludzkiej! „Taska“ za dolą człowieka... wszak jego tylko żałować można; wszystkim jednako źle w tej pustej ziemi, gdzie odpowiedzialności niema niczyjej. Lgnie dusza do najgorszych, z przebaczeniem na ustach — „toż taki najbardziej człowiekiem“. Wspólne odrętwienie, a w niej święci się „panichida bizantyjska“. Dusze podleją w senności, zginają karki z pokorą, do ust przyciskają kajdany. Na krzyk o wolność, skurczą się w strachu i nie zerwą do czynu. Tam idą na „niepowroty“ nasze dusze młode.

Wracają już inne — z trucizną bezwoli w piersiach.

* *
*

„A każde Bizancjum“ mumifikuje się w starszem pokoleniu — rozkład zaś wnosi w młode, właśnie w to, któremu użyczało pewnego ruchu na powierzchni. Pozorny ten ruch nie zaniknął, szumią głośne kaskady — rozpryskując się na pył wodny przy blaskach... kandelabrów. Bowiem

„Pustki duchowe mają to do siebie,
„że blichtr, który dusze do mogiły grzebie,
„wielki swój ogień na mogile święci
„i słup wstaje w niebo, skręca się i huczy“.

Ten słup ognisty na mogile życia — to „purpury marzenia“, prowadzące częstokroć na wyżyny „lepszych wiedzeń, niż chęci, wyższych chęci, niż skłonności“. Gdyż „namiętności wasze stały się tylko wewnętrzne, drzemiące w tęsknocie nieziszczalnych marzeń lata całe, rodzące sentymentalizm bolejący głośno, patos — a tuż za nim mściwy, szargający cynizm“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

„I dwie są dziś strony dusz młodych: idealizm i nieodporność zupełna na wszelkie pobudki z zewnątrz, aż do bezładu wrażliwości“.

I mamy takie płaczki — żałobnice — Ole.

I Leny, których matki wlokły się, jak psy wślad za przykutymi do taczek męczennikami idei — a które, czołgają się dziś — gady przyziemne — za taczkami „obowiązku“ — obmierzłego dla duszy i ciała, nakładając niekiedy stroje odświętne — „sennych marzeń z purpury“.

I Niny — zhisteryzowane, korzące się kolejno przed śmiercią i życiem, szukające rozpaczliwie swej „własnej duszy“ wśród chaosu naleciałości zewnętrznych, zrywane wreszcie jak kwiaty — mimochodem, „spalane przez innych ich własnym ogniem“.

„Bo czemże my kobiety dzisiaj? dusze nieme, jak kwiaty w polu: rodzone dla silnych, niewolnice roztropnych, fascynowane przez słabych, i wplecione w to koło niemocy i bezruchu życia“.

Mamy takich Bole-sławów, dla których okrzyk „wojna“ — tragiczny dla nas dzisiaj — jest tylko rozpaczliwą koniecznością wyrwania się z wygodnego bezruchu myśli o „straconych latach młodości“ — z haremowego „milieu“ socyety.

Tej socyety, gdzie króluje „diva“ srebrnołuska, zimnokrwista, obnosząca z dumą swe pełne kształty, pokryte śnieżnym naskórkiem, sławiąca piosenkami... imię polskie w „Europie“.

Tej society, gdzie „paradują klempy na koturnach matron i wdzięczą się gęsi o gieście królewien“, gdzie „zużyte chrabąszcze wypijają miód ze śnieżnych lilij“, a pod osłoną „literatury“ prowadzi się spalające dusze rozmowy.

Żal im serdecznego rozleniwienia ciał, przesubtelnych woni perfum i kwiatów, usypiających nawet zmysły.

Więc wolą już — „palnąć sobie w łeb“ — wszak byłoby z nich tylko „mięso armatnie“.

I w salonach tych mamy także polityków, zginających się wpół, na samo wspomnienie o „władzy“.

I „protestujących“ głośno młodych niedouków, których „poetów ramię i wichr porywa nie w dziedzinę ducha, lecz do przodownego czynu z małych doktryn ciasnoty“ — i których oburzenie objawia się jedynie... w słowach.

I zdobywają wśród nich wszystkich życie pięściami — baronowie Niemann — w walce o własne szczęście zgłuszając głosy sumienia.

A dusze lepsze, młodsze, wyrosłe w pognębieniach duszy okólnej gnuśności — takie Wandy suchotnicze o rozszerzonych źrenicach fiołkowych oczu — fascynuje znów hazard zła, czy dobra, ale ruchu, mszczącego się za krzywdy. I stają im przed oczy urodzone w szpitalach nędze ludzkie — bez nazwiska, podeptane istnienia — „Mańki — Kalosz“, ten nieuświadomiony, ciemny lud roboczy, „którego ból objawia się w zbrodniach“ i rodzi się znów w nich myśl krwawej ofiary — „wiośnie na okup“. I pociągają za sobą takich Komierowskich, a nawet „zdrowe, silne chłopy“ — kwiat narodu.

* *
*

Budzi się w duszy gorący krzyk protestu. Pókiż urzeczenia romantyzmu nad każdym tu twardszym, męskim czynem? Pókiż tego zwalczania hydry siłami kolebek i ramionami dziewcząt, przeznaczonych na śmierć? Czyż tylko i jedynie śmierć daje życie i czy „umierać musi, co ma żyć“? Czy krwią uprawna ziemia odpłaci „stem ziaren za jedno“ — gdy tych ziaren posiano tysiące... Może zbyt długo wypadnie czekać na plon z tych

„duchów ofiarnych śpiących — może wieki — w trumnicy
„na skronie obie, na kształt egipskiej wonnej balsamicy,
„aż póki moc gniciem zatrwożona, w prochu spać nie może
„sił dobywa... — i wyżej się porze...“

Kiedyż wzejdzie nam „ozimina“?

* *
*

W życiu i jego ukochaniu leży odrodzenie — tylko nie w ukochaniu szczęścia własnego, jak radzi baron Niemann, lecz szczęścia narodu — w odrodzeniu ducha... „Inny was anioł rozmiłuje w sobie“.

Nie bożek zastoju, bo „duchy wszystkie idą tam, gdzie boje, a z miejsc, gdzie ducha sen ma łoże swoje, uchodzą...“

I nietylko anioł „krwi i zawieruchy“, lecz także stojący obok niego anioł „złoty“.

Budujmy nową świątynię ducha. I staną w niej już nie martwe i nieme ołtarze ofiarne — „grobnice białe“, lecz się zapełnią nawy słonecznego chramu

„płaszczem ogromnym płynącego złota,
„w którego duchu jest szmer i tęsknota“.

Płyną fale złote, niosąc w swych poszumach pieśń o wszechstronnym, pełnym, bujnym życiu Narodu. *Ż. S.*

Z powodu ukazania się „Rusi“.

We Lwowie zaczyna wychodzić pod redakcyą Rawity-Gawrońskiego „Ruś“, „czasopismo poświęcone dziejom i kulturze Ukrainy, Podola, Wołynia i Rusi Czerwonej“. Fakt to znamienny. Jestto postawienie na porządku dziennym naszego życia spraw zaniedbanych ogromnej połaci Rzeczypospolitej. Dwa inne wydawnictwa nasuwają się na pamięć — również rozpoczynające istnienie: „Przegląd Litewski“ w Wilnie i Henryka Mościckiego „Dzieje Porozbiorowe Litwy i Rusi“.

Z ciasnej izby, w której, jak w scenie końcowej „Wesela“, kręcimy się w takt muzyki „krwawiącej, jak rana świeża“, drzwi się rozwierają na przestwór — hen — od morza do morza.

Toż mamy na ustach jako dewizę Rzeczpospolitą o dwa morza rozpartą, ale już nie w czynach nawet ale w myślach jakżeż ona skurczona! Kongresówka i Galicya stanowią jeszcze jako tako całość, w której życie polskie przedstawia się względnie jednolicie — do tego terenu myśli nasze przeważnie się ograniczają. Zabór pruski stoi na uboczu; jak osaczona reduta — wszystkie siły na obronę wytęża — ściśle określone formy naporu wytwarzają mechanicznie prawie formy odporu i przystosowanie się do nich społeczeństwa; niema sił na kształtowanie się swobodne, indywidualne.

O Litwie i Rusi mówimy często jako o „kresach“. Tak wyrażają się nawet ludzie głośno mówiący o „państwowości“ naszej. „Kresy“ to znaczy tereny o ludności mieszanej, gdzie sprawa nasza to sprawa jednej z grup ludności tylko — coś jak sprawa żydowska. Lecz przecież my myślimy o Rzeczypospolitej. Popatrzmy na mapę: Wielkopolska walczy z zaborcami o ziemię, o mowę, o istnienie, Poznań leży na „kresach“ zachodnich; Kongresówka bez Chełmszczyzny i bez części Suwalskiego, zachodnia Galicya atakowana od zachodu przez Niemców, jakże to mało wobec tych szerokich przestrzeni, na których stała Rzeczpospolita. Patrzmy w historyę: wiele siły twórczej państwowej leży w Unii Litwy z Polską i Rusią; wiele krwi żywej w potomkach kolonistów na pustkowiach osadzanych; wiele krwi wylanej wsiąkło w te ziemie, krwi rycerzy i męczenników! Dziwne „kresy“!

W tej nazwie leży jakby wstydliwość nasza, że nie „radzimy“ nawet „o braciach z za Buga“. Nie stać nas nawet na to, co rzucano wraz z groźbą stryczka w twarz „zdrajcom“ przed laty kilkudziesięciu. Do ostatniego powstania każda myśl polityczna zwraca się przedewszystkiem do połączenia z „Krajami Zabranymi“; przypomnijmy sobie obietnice Aleksandra I., żądania najbardziej ugodowych ludzi z 31 r., przypomnijmy sobie przedewszystkiem zastęp ludzi przodujących, wychowanych w Wilnie, Krzemieńcu lub w tradycyach tylko tych ognisk myśli polskiej, przypomnijmy sobie udział Litwy i Rusi w powstaniu 63. I tu nić się urywa: przygnębienie społeczeństwa polskiego w Kongresówce i stokroć większy upadek ducha, spowodowany przez prześladowania osobiste i konfiskaty, a potem prawa wyjątkowe o nabywaniu ziemi w Krajach Zabranych, prawa dotkliwsze w skutkach niż komisya kolonizacyjna niemiecka,

przerywają łączność dzielnic. Myśl patryotyczna niema siły lotu, myśl państwowa blednie, zjawia się potrzeba budowania narodu od podstaw. Równocześnie na Litwie i Rusi pojawiają się dążenia „narodowościowe“ przeciwstawiające się dążeniom narodowym; powstają „kresy“ polskie i programy „krajowe“.

Ogół nie zdaje sobie sprawy jasno z rozkładu sił naszych społecznych na Litwie i Rusi. Przeważnie nasuwają się wyobrażenia o społeczeństwie wielko-szlacheckiem, które wobec ogólnej demokratyzacyi i demokratyzacyi naszej myśli narodowej ostać się nie może. Tymczasem mamy tam setki tysięcy ludu polskiego, drobnej szlachty zagrodowej, zacofanej i konserwatywnej, bo zapomnianej przez nas zupełnie. Na Rusi jest ona przeważnie zrutenizowana, język polski słyszy nieraz tylko w kościele. Wprowadzenie języka rosyjskiego do kościoła i wprowadzenie nauczania powszechnego (dotychczas szkoła cerkiewna odpycha charakterem wyznaniowym) może być dla nas równe z zupełną utratą tej ludności.

Linia wytyczna naszej pracy zmieniać się więc nie potrzebuje; ale pracę tę zacząć czas najwyższy, czas wyjść poza zaklęte kolisko! Bo nie tylko obronić te polskie dusze mamy, ale oprzeć na nich wzniesiony na nowo sztandar Rzeczypospolitej trójjedynej, sztandar mogący zapanować nad waśniami „narodowościowemi“ nawet, które zdają się obecnie być niedouśmierzenia, sztandar siły wielkiej przeszłości wspólnej.

Poruszmy zapomniane pola, a od nich powieje na nas wielka moc twórczej przeszłości. Poczujemy się spadkobiercami Rzeczypospolitej, będziemy prowadzić wielkie jej dzieło — przerwane; i ona stanie się nam potrzebą ducha — „jak zdrowie“. Młodzieży rzeczą jest przeorywać zapomniane ugory!

ZMK.

KORESPONDENCYE.

Liége.

W dniach 24—29. grudnia odbył się w Leodjum XXIV. Zjazd Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej zagranicą, tego Zjednoczenia, które skupiając młodzież narodową, stojąc na straży jej najświętszych uczuć i myśli, dodaje jej sił do wytrwania w ciężkiej i mozolnej pracy i podnosi jej wiarę w lepszą przyszłość Ojczyzny, tego Zjednoczenia, które stara się całą młodzież polską połączyć przez „myśl jedną, myśl narodową, myśl wszechpolską, ideę wolnej i niepodległej Polski, przez myśl przyspieszenia tego narodowego zmartwychwstania, przez myśl, która zagrzewała Ojców naszych do przelania krwi na polu walki, która krzepiła i podnosiła w więzieniach i na wygnaniu“. Myśl ta przewodnia odbija się w całej działalności Zjednoczenia, a szczególnie znalazła wyraz we wszystkich prawie przemówieniach licznie na ostatnim zjeździe zebranych przedstawicieli towarzystw młodzieży narodowej. Widzieliśmy tam bowiem delegatów wszystkich liczniejszych polskich kolonii akademickich zagranicą, którzy sta-

wili się, aby świadczyć o pracy swej na wychodźtwie, o tem, że jednostki u nich nie marnieją, lecz łączą się i wspólnie przygotowują się do pracy obywatelskiej wśród swoich. Przybyli dalej koledzy wprost z kraju, z wszystkich trzech zaborów i utrwalili w sercach naszych przekonanie, że mimo słupów granicznych rozdzierających naszą Ojczyznę, nic nas nie dzieli, że razem się posuwamy na wspólnie określonej drodze, że wspólnie do celu naszego naprzód bieżymy. I tak zebraliśmy się znowu, aby pomyśleć o planach dalszej pracy, radzić nad nowemi drogami i środkami.

Utrwalonym od szeregu lat zwyczajem poprzedziła obrady zjazdu wspólna wieczerza wigilijna, do której zasiadło 60 przeszło uczestników w celu wspólnego zapoznania się, zbliżenia i zbratania, aby tem łatwiej módz poprowadzić wspólną pracę przez następnych kilka dni. Wśród podniosłych toastów, śpiewania kolend i pieśni narodowych, wśród miłej gawędy przebiegł uroczyście a zarazem i wesoło czas wilii. Choć daleko byliśmy od kraju, od wszystkiego, co sercu naszemu drogie, to jednak nikt z nas nie mógł się uczuć osamotnionym; zbrataliśmy się wszyscy i przekonali, iż tworzymy duchem jedną wielką rodzinę, dążącą do jednego celu, tak, iż zdawać nam się mogło, że jesteśmy tam wśród swoich, przy rodzinnej zebrani wieczerzy. Uroczysty nastrój podniosły jeszcze liczne wzniosłe przemówienia, podkreślające wspólną naszą myśl naczelną, że wszyscy stoimy ramię przy ramieniu i widzimy cel nasz jedyny i najwyższy w wyzwoleniu Ojczyzny; toasty „Niech żyje Rzeczpospolita“, „Niech żyje zjednoczona młodzież wszystkich trzech zaborów“ nie były więc czczemi słowami, lecz płynęły z głębi serca, odczuwającego z przejęciem smutne bardzo, ale zupełnie nie beznadziejne położenie nasze, zaznaczały, że nie bacząc na kordony i pasy graniczne wszystkich nas łączy silna wiara w lepsze jutro, wiara w Ojczyzny naszej Niepodległość zupełną, jej polsko-rusko-litewskiej całości niepodzielność. I wreszcie tam wśród obcych nam murów, daleko od wszystkiego, cośmy ukochali, ale dlatego może właśnie serdeczniej i z głębszem może uczuciem zabrzmiał nasz hymn narodowy „Boże coś Polskę“ i przez dalekie kraje płynęła ta pieśń nasza do wspólnej naszej Matki, okutej w kajdany, wzdychającej do tej chwili, w której jaśniejsza gwiazda dla niej zabłyśnie, w której poprowadzić będzie mogła szeregi swych synów do zwycięstwa nad najezdnikami.

25. grudnia otworzył przedstawiciel Zarządu głównego Zjednoczenia publiczną część obrad; powitawszy serdecznie wszystkich przybyłych delegatów i gości, przedstawił w ogólnych zarysach działalność Zjednoczenia w ostatnim roku i w gorących słowach wspomniał o głębokiej stracie, jaką cały naród polski poniósł przez zgon dwóch najwybitniejszych Polek-poetek, Orzeszkowej i Konopnickiej, podwójnie bolesnej dla nas, gdyż obiedwie zmarłe były honorowymi członkami Zjednoczenia.

Następnie przeczytano listy i telegramy, licznie bardzo nadesłane z wszystkich części Polski i wielu stron całej Europy; serdeczny ton i wielka ilość życzeń pomyślnego wyniku obrad, jakie wszyscy przyjaciele Zjednoczenia składali, udowodniły nam, z jak wielkim zaufaniem odnosi się cała nasza młodzież narodowa do Zjednoczenia, jaką sympatyą i uznaniem cieszy się ono wśród starszego społeczeństwa. Szczególnie

entuzyastyczną owacyą przyjęto list założyciela Zjednoczenia, pułkownika Miłkowskiego, w którym to ten nasz wódz moralny wzywa nas do ciągłej myśli o Polsce, do pracy dla niej, do sposobienia się do walki o nią, i w którym udziela nam swego ojcowskiego na pracę i życie błogosławieństwa.

Z obszernych bardzo sprawozdań towarzystw Zjednoczeniowych, których obecnie jest 13, okazało się, iż praca jest najlepiej prowadzona w Leodjum, M. i L. Nie jest jednakże zadaniem mojem mówić tutaj dokładniej o działalności tych towarzystw, wspomnę więc w dalszym ciągu tylko o kwestyach zasadniczych, omawianych na zjeździe.

Jedną z ważniejszych części obrad była dyskusya nad ogólnym stanem Zjednoczenia i stosunkiem jego do młodzieży innych zgrupowań i zapatrywań, a więc szczególnie do młodzieży ze „Związku towarzystw polskiej młodzieży postępowej" i z towarzystw filareckich (niepodległościowych — postępowych). Dyskusya ta była nader obszerną i ożywioną, ponieważ salę zapełniały liczne zastępy leodyjskiej młodzieży postępowej, która postawiła sobie niejako za zadanie, poddawać działalność Zjednoczenia ostrej bardzo krytyce i jak najbardziej ją obniżać. Słyszeliśmy zatem owe ciągle powtarzane zarzuty, których zupełną bezpodstawność już kilkakrotnie udowodniliśmy, a więc — podkreślę tutaj tylko najważniejsze — że Zjednoczenie jest reakcyjne, klerykalne, antyżydowskie, apolityczne i t. d. Oczywiście nastąpiło z naszej strony dzielne i rzeczowe sprostowanie tych twierdzeń, pokazano, na jak kruchej podstawie są one oparte, tak, iż przeciwnicy nasi sami, zmuszeni do kapitulacyi, cofnęli przeważną część owych zarzutów.

A więc n. p. takie twierdzenie: Zjednoczenie jest reakcyjne, sprzeciwia się wszelkiemu postępowi! Łatwo to powiedzieć, trudniej udowodnić. Postępowcy sami nie określili, co to jest ów postęp, co oni rozumieją przez ten wyraz „postęp", którego pojęcie jest przecież bardzo szerokie i względne. Jeżeli przyjmiemy znaczenie najogólniejsze, a więc dążenie do lepszego ukształtowania obecnych stosunków, do zerwania z tem, co nam ciąży, co przeciwstawia się dążeniom wolnościowym każdego człowieka, to zdaje się, że dla nas Polaków jest najważniejszem, jedynem — powiedzieć można — takiem staraniem chęć wyzwolenia naszego narodu z ucisku, zdobycie dla kraju naszego miejsca w poczecie niezależnych państw europejskich, tak koniecznego dla dalszego rozwoju naszej narodowej kultury. Otóż my, młodzież narodowa, której przewodnią gwiazdą jest to właśnie dążenie, sprzyjamy w ten sposób ideom postępowym i dlatego zupełnie nie można nas mianować reakcyonistami.

Dalej zarzucano nam klerykalność. Tak zwani postępowcy robią z walki z klerykalizmem wysoce nietolerancyjną i niepostępową walkę z religią. I my jesteśmy przeciwnikami klerykalizmu, występujemy przeciwko dążeniom kleru do wpływu i władzy w sprawach politycznych, ale z tego nie wynika — jakby sobie tego życzyli postępowcy — abyśmy zupełnie nie mogli pracować razem z księżmi na polach, które z religią nie mają nic wspólnego. My staramy się połączyć to, co nas rzeczywiście połączyć może, t. j. praca oświatowa i wychowawcza, a dążąc do jedności, nie zwra-

camy uwagi na takie zapatrywania metafizyczne, które nas dzielą, ażeby nie rozbić niepotrzebnie naszych sił i nie tracić dodatnich często bardzo jednostek z naszych i tak nielicznych szeregów. Najczęściej mówi się o klerykalności wśród młodzieży z zaboru pruskiego, lecz tutaj nie należy zapominać o tem, że w Poznańskiem, tak samo jak i na Rusi, sprawy religijne łączą się niekiedy ściśle bardzo ze sprawami narodowemi.

Czy Zjednoczenie jest, jak twierdzili nasi przeciwnicy, antysemickie? Nikt o tem nie słyszał, ażeby pochodzenie żydowskie zamykało komukolwiek wstęp do Zjednoczenia. My nie czujemy żadnej rasowej nienawiści do żydów, ale uważamy, że te pięć milionów żydów, których Polska przyjęła, chroniła i broniła, mają pewne obowiązki względem społeczeństwa polskiego i dlatego zwracamy się przeciwko tym żydom, którzy hołdują kierunkom nam wrogim i obcym. Jeżeli — jak to mówiono — wznosi się mur chiński między nimi a nami, to dzięki tym właśnie nacyonalistycznym dążeniom żydowskim.

Szeroko bardzo omawiano ideę Niepodległości, która to jest naczelną ideą tak w Zjednoczeniu jak i w towarzystwach filareckich. Lecz i tutaj postępujemy niestety na różnych drogach. Zjednoczenie wychodzi ze stanowiska, że bez dążenia do jedności nie można szczerze hołdować hasłu Niepodległości i dlatego nie określa bliżej, jaką ta Polska będzie, na jakich ma być zbudowana zasadach, ażeby nie rozbić tych sił które wspólnie do zrealizowania tej idei dążyć powinny. Filareci natomiast mówią, że w wolnej Polsce będą walki między nimi a nami i dlatego już teraz nie chcą wspólnie z nami pracować, bo „iść z wami, byłoby to już teraz agitować przeciwko nam samym; my dążymy tylko do zdobycia takiej Polski, jaka odpowiadać będzie naszym zasadom“. Otóż jeszcze tej Polski nie mamy, a już Filareci z nami o nią koty drą, już okazują swą partyjną zaciekłość o to, jak ona ma wyglądać. Co do Związku tow. pol. młodz. postęp., którego stosunek do idei Niepodległości był zawsze bardzo niewyraźny, zapewniał nas pewien kolega ze Spójni leodyjskiej, że i tam idee te zwyciężają; lecz obradujący tego samego dnia w Genewie Zjazd Związku i wydana przez niego dnia 30 grudnia odezwa pokazują nam, iż przeciwnie idee te tam zupełnie zanikły, i że Związek ze zrzeszenia towarzystw p o l s k i e j młodzieży stał się konglomeratem anarodowej młodzieży socyalistycznej różnych odcieni, ktora, jeżeli wogóle o Niepodległości myśli, to stawia ją gdzieś na dziesiątym planie i uważa ją nawet tylko, jako jeden ze środków do zdobycia swych celów. Twierdzą bowiem Związkowcy, że sprawa polska może się stać tylko na drodze socyalizmu sprawą ogólno-europejską i że, wskutek tego, wyzwolenie Polski należy połączyć ściśle z wyzwoleniem ludu pracującego innych narodów z pod ucisku ekonomicznego, społecznego i politycznego. Zapominają o tem, że Niepodległość leży w interesie całego narodu polskiego, a proletaryat to przecież jeszcze nie Polska cała. Zjednoczenie natomiast stojąc na stanowisku bronienia interesów narodu polskiego jako całości, dążyć musi do łagodzenia walki klas i zwraca się dlatego przeciwko wszelkiej polityce partyjnej wśród młodzieży.

O ile bowiem organizacye partyjno-polityczne są konieczne w starszem społeczeństwie, o tyle są one wśród młodzieży powodem skostnienia, wychowują ludzi z jednostronnymi poglądami i wnoszą w szeregi młodzieży bezcelową i bezpłodną walkę partyjną, szkodliwą w wysokim stopniu interesom ogólno-narodowym. Jednakże nie znaczy to zupełnie, żebyśmy byli apolityczni w sprawach ogólno-narodowych; wszystkie kwestye, dotyczące całego narodu polskiego, są i w Zjednoczeniu szeroko omawiane i w ważniejszych sprawach — szczególnie tych, które bezpośrednio interesują młodzież, jak n. p. sprawa bojkotu szkolnego — zajmuje ono stanowcze i wyraźne stanowisko. My wysuwamy jednak na pierwszy plan pracę kulturalno-społeczną i narodowo-wychowawczą, wyrobienie woli i charakteru, a potem dopiero zajmujemy się polityką. Że na tej drodze już dużo uzyskaliśmy przez naszą pracę wśród ludu i przez wydawnictwa, to przyznają i nasi przeciwnicy.

Przy końcu chciałbym jeszcze wspomnieć o fakcie wielkiej doniosłości w historyi młodzieży narodowej. W chwili, gdy na zjeździe w Genewie nastąpił rozłam wśród młodzieży postępowej, ponieważ poszczególne jej odłamy nie mogły dojść do porozumienia co do idei Niepodległości, w tej właśnie chwili została na XXIV. Zjeździe Zjednoczenia uwieńczona pomyślnym skutkiem praca nad połączeniem Zjednoczenia z Ogniwem galicyjskiem, nad połączeniem całej młodzieży narodowej w kraju i zagranicą w jedno wielkie zrzeszenie. Fakt ten, tak ważny w dziejach Zjednoczenia, silnie dokumentuje stałe nasze dążenie do jedności wśród młodzieży i jako taki chlubnie otwiera 25-ty, jubileuszowy rok działalności Zjednoczenia.

Tak, na ćwierćwiekową pracę spogląda Zjednoczenie w tym roku, na pracę długą, wytrwałą i energiczną, na jasne chwile wysokiego wzlotu, lecz również i na mniej wesołe karty swej historyi.

A jakie horoskopy stawiać można na przyszłość?

Czeka nas praca trudniejsza może niż dotychczas i walka mozolna, lecz przynosząca tem zaszczytniejsze zwycięstwo. Działać więc będziemy i dalej pod hasłem „Jedność i praca“, wypisanem złotemi literami na sztandarze Zjednoczenia, będziemy się dalej posuwali zwartym szeregiem do celu naszego, pracowali nad rozwojem kultury narodowej i pomnażaniem ideowych zawartości, nad wychowaniem dzielnych i światłych obywateli i będziemy dalej sposobili młodą duszę polską do wzmocnienia sił narodu, do walki o Niepodległość!

Stryj, 23 lutego b. r.

Prywatne Seminaryum nauczycielskie żeńskie.

Przeczytawszy dwa numery „Młodzieży“, postanowiłam umieścić krótki rys naszego seminaryum i młodzieży w niem się kształcącej. — Seminaryum nasze liczy 200 uczenic, w tem 123 Polki, 25 Rusinek, 45 Żydówek i 4 ewangieliczki. — Najpierw będę się starała przedstawić nasze stosunki do Dyrekcyi szkoły i koleżanek innych narodowości. Zarząd naszego seminaryum jest nieudolny, słaby, nie mamy w nim

nietylko opieki, ale działa on nawet na nas w niektórych wypadkach względem życia narodowego, wprost szkodliwie.

Polskość tej Dyrekcyi ogranicza się jedynie na urządzeniu wieczorku listopadowego w styczniu, a styczniowego w maju, lub na braniu udziału w ogólnej „pompie narodowej“ w rocznicę 3-go maja. W innych wypadkach nie tylko, że nic sama nie czyni, ale owszem staje na przeszkodzie naszym dążeniom. Nie mówię już o tem, że Dyrekcya nasza nie uznaje bojkotu towarów pruskich, wspomnę tylko niżej o fakcie, który nie zbyt dodatnie światło na nasz Zarząd rzuca. Uczą nas profesorowie. Polaków nic poza podzinami nie obchodzi, Rusini znowu na każdym kroku popierają Rusinki, a nam szkodzą, szczególnie w sprawach nic wspólnego z nauką nie mających. I tak brałyśmy udział w pochodach w rocznice narodowe z cmentarza do miasta i pod pomnik Kilińskiego. Śpiewałyśmy po drodze wespół z innymi uczestnikami pochodów nasze pieśni narodowe. Jeden z pr. Rusinów oskarżył nas przed Dyrekcyą o „niemoralne“ zachowanie się na ulicach i powymieniał nazwiska koleżanek w pochodach udział biorących. Naturalnie Dyrekcya płazem tego przestępstwa puścić nie mogła — i za owo „niemoralne“ zachowanie się bez jej dozoru i pozwolenia, pociągnęła nas do odpowiedzialności, wyprawiano nam awantury wobec Rusinek i Żydówek. Skończyło się na pogorszeniu noty obyczajów. Przedtem jednak jedna z Rusinek napisała w zeszycie „Mickiewicz jest zwierzęciem“, a nie zważała na to Dyrekcya wcale, przystając na to, że „wybrane“ deputacye Polek z klas nie czuły się obrażonemi i winę wspaniałomyślnie darowały. Później również nie pociągano Rusinek do odpowiedzialności za „moralne“ zachowanie się ich na zjeździe w Żydaczowie. Rusini dążą do zamienienia naszego seminaryum na utrakwistyczne w najbliższej przyszłości, a Dyrekcya znowu na różne ich zrazu małej wagi rzeczy zezwala. Rusinki prawie wszystkie zaliczają się do str. ukraińskiego, w pracy swojej narodowej są wytrwałe i solidarne — dzięki stałemu poparciu profesorów.

Żydówki zaliczają się wszystkie do syonistek, kilka jednak przyznaje się do polskości, zawsze mimo wszystko przeważa u nich interes i w razie potrzeby śpiewają równie piękne hymny na cześć Polek i Rusinek.

Może za wiele czasu poświęciłam młodzieży innych narodowości — zajmę się teraz Polkami. Rzecz to całkiem prosta, że przy takim Zarządzie życie narodowe nie mogło się u nas wcześnie rozwinąć, dopiero w roku 1909 zapoczątkowano u nas koła samokształceniowe, które z końcem tego roku związano w jedną całość. W pierwszym zapale, koła te rozwijać się poczęły bardzo dobrze, zapał ten jednak ostygł z czasem u jednostek słabszych, a tylko jednostki myślące o tej pracy, poważnie pracowały dalej. Praca poczęła kroczyć drogami więcej ustalonemi, poziom umysłowy koleżanek podniósł się pod względem narodowym znacznie, gdy wtem znowu w styczniu b. r. nastąpił między nami rozłam. Powodem rozłamu były osobiste „ambicyjki“ niektórych koleżanek, które przeszły do frondy. Przeszło tam tylko kilka koleżanek, my mamy stanowczą większość. Mimo różnych przeszkód ze strony tamtej, pracujemy dalej i mamy to zadowolenie, że z pracy naszej owoc kiedyś będzie. — Jest u nas pewna

liczba koleżanek neutralnych, którym tylko chodzi o dobre noty w szkole, są nawet takie koleżanki, które uważają się za kosmopolitki, bo według nich, patryotyzm możliwy jest tylko w teoryi lub poezyi, w życiu nigdy!

Nie można jednak powiedzieć, że ogół koleżanek-Polek źle się pod wzgledem narodowym przedstawia, owszem i w nas skutkiem ustawicznej walki z Rusinkami i przestarzałym zarządem szkolnym wyrobiła się świadomość narodowa. Zrozumiałyśmy dobrze nasze stanowsko względem społeczeństwa, jako przyszłych Polek-nauczycielek, i znamy dobrze nasz obowiązek względem Ojczyzny. — Czołem! *R.*

KRONIKA.

Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie wydało sprawozdanie za rok 1910. Jest to 12 rok działalności Koła na terenie oświatowo-narodowym. Jego praca w porównaniu z ubiegłymi laty przedstawia się cyfrowo jak następuje:

Rok	Liczba członków	Ilość czytelń i wypożycz.	Ilość odczytów	Dochód w koronach	Rozchód w koronach
1900	104	5	15	1905·10	1831·32
1905	631	51	108	1554·47	1050·15
1906	657	68	274	5048·83	4932·95
1907	956	65	136	7096·93	6426·76
1908	826	48	117	7418·20	6564·61
1909	450	47	141	7063·78	6258·85
1910	289	51	173	9244·22	8217·95

Liczba członków jest 3 razy mniejsza niż w roku 1907 i 1908, a o $^1/_3$ mniejszą niż w r. 1909. Najżywotniejsza z sekcyi — sekcya czytelniano-odczytowa odczuła najsilniej systematyczne zmniejszanie się liczby członków Koła. Bo gdy w roku 1908 sekcya ta skupiała 81 pracowników, w r. 1909 już tylko 31, a w roku ubiegłym zaledwie 23 jednostki.

Wprawdzie liczba czytelń z 47 (1909 r.) podniosła się do 51, a ilość odczytów z 141 urosła do 171, jednak praca spoczywała na szczupłej niezmiernie grupie jednostek, co niezbyt dobrze świadczy o dążnościach obywatelskich polskiej młodzieży akademickiej w Krakowie, zwłaszcza jeśli obywatelskie uczucia mają się przejawiać w czynach. Liczbę 171 odczytów należy zredukować do 125, jeśli chodzi o odczyty, pogadanki, okolicznościowe przemówienia. Reszta, to albo lustracye, albo samoistne zebrania czytelń bez udziału pracowników Akad. Koła.

Przeglądając tytuły wygłoszonych odczytów i pogadanek, uderza nieproporcyonalnie mała liczba lub zupełny brak odczytów treści prawniczej, ekonomicznej, rolniczej, medycznej. Czemu przypisać, że praca Akad. Koła pctoczyła się jednostronnie w kierunku historyczno-politycznym? Przecież niedawno jeszcze dawano włościaństwu treść przyrodniczą, uczono go lepszej, bardziej nowoczesnej uprawy roli, mówiono mu wiele o włościańskiej kooperatywie, zwalczano na wsi pijaństwo, zaznajamiano słuchaczy z prawnymi warunkami ich bytu, poruszano także sprawy ekonom.-narodowe jak uprzemysłowienie Galicyi, starano się, jednem słowem, ogarnąć całość przejawów życia polskiej wsi by potrzebom tego życia odpowiedzieć, by jego rozwój przyspie-

szyć. Czemu w roku sprawozdawczym było inaczej? Jeśli fakt ten tłomaczy się przypadkowym czynnikiem, że koledzy medycy, rolnicy, studyujący nauki ekonomiczne i prawo nie brali udziału w pracy Koła. to należy wyrazić żal z tego powodu.

Jeśli zaś jednostronny charakter pracy jest wypływem świadomych dążeń tych co pracą Akad. Koła kierują, to stwierdzić trzeba, że takie stanowisko czyni uboższem życie wsi naszej, pozostawia odłogiem te dziedziny zagadnień, które każda warstwa i naród każdy pod grozą utraty bytu rozwiązać musi, takie stanowisko jest zwężeniem myśli narodowej.

Obok licznych pogadanek treści historycznej Sekcya szkolna prowadziła 2 wypożyczalnie książek: na Grzegórzkach i na Podgórzu. Dla wypożyczających książki urządzano nadto w półroczu II. pogadanki. Podjęto pracę w ochronkach, lecz są to dopiero początki.

W roku 1910, jako w roku grunwaldzkim, szczególnie wiele pracy miała Sekcya oprowadzań. Przyjmowano i oprowadzano 68 wycieczek, liczących 4270 osób, w tem 2286 dzieci ze szkół ludowych, 537 młodzieży ze szkół średnich, 1300 włościan, przeważnie ze wschodniej Galicyi. Oprócz tego oprowadzano grupy niezorganizowane, zwłaszcza podczas uroczystości grunwaldzkiej.

Działalność Sekcyi finansowej nie odbiegła w roku sprawozdawczym od metod stosowanych poprzednio.

W końcu podnieść należy, że na podstawie nieformalnej uchwały Wydziału wystąpiło Akad. Koło T. S. L. z „Ogniwa“. Dlaczego? Motywy podano dwa: 1) że „Ogniwo“ jest zrzeszeniem politycznem, a Akad. Koło T. S. L. nie; 2) że „Ogniwo“ reprezentuje pewien tylko kierunek polityczny, a w Akad. Kole T. S. L. pracują ludzie różnych przekonań politycznych. Nie wdając się w ocenę każdego z tych argumentów zauważyć należy, że same się zwalczają. Bo albo chodzi o to, że „Ogniwo“ reprezentuje jeden kierunek polityczny (?), a nie wszystkie, albo też, że wogóle reprezentuje jakiś kierunek. Ale raz robić „Ogniwu“ zarzut z tego, że nie reprezentuje wszystkich kierunków, a drugi raz mówić, że ono nie powinno żadnego kierunku reprezentować, a temsamem wszystkich, to conajmniej niekonsekwencya.

Według obliczeń „Dziennika Poznańskiego“ w 3-ech gimnazyach poznańskich, szkole realnej i w szkołach przygotowawczych było 985 uczniów Polaków, w szkołach żeńskich 615 Polek. W szkołach średnich koło 1930 uczniów i uczenic. W szkołach ludowych koło 12.400 dzieci polskich. Polacy stanowią przeszło ³/₄ ogółu uczniów.

Kancelarya kuratora warszawskiego okręgu szkolnego otrzymała zawiadomienie urzędowe, że w odpowiedzi na starania właścicieli prywatnych zakładów naukowych z wykładami w języku polskim o dopuszczenie nauki historyi i geografii w języku polskim, ministeryum oświaty wydało decyzyę odmowną. *Gazeta Warszawska.*

Referent etatu ministeryum oświaty prof. Kapustin obliczył, że państwo rosyjskie posiada 33 wyższych zakładów naukowych, do których uczęszcza 65.000 słuchaczów i słuchaczek, gimnazyów męskich jest 307, progimnazyów 32, szkół realnych 225, gimnazyów żeńskich 648, progimnazyów żeńskich 114, instytutów nauczycielskich 15, seminaryów nauczycielskich 77, szkół miejskich (powiatowych) 1.038, niższych szkoł przemysłowych 166, szkółek początkowych 61.658 (przed 50 laty szkółek tych było tylko 26).

Budżet ministeryum oświaty wynosi w 1911 r. 91,694.375 rb., w czem na szkoły początkowe 47,066.517 rb. *Gazeta Warszawska.*

Listy do Redakcyi należy adresować — Floryańska l. 14 m. 21.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Karol Kozłowski.*